

analogues (ainsi que du texte littéraire de la légende de Kwitka-Osnowianenko) et du texte slovaque. Certains détails de Kraszewski trouvent leurs pendants dans le folklore; l'auteur connaissait probablement ce motif aussi de la bouche du peuple.

Se souvenant de la genèse de la version de Powodowski, on a ajouté la mention concernant les nombreuses versions provenant de l'Europe occidentale (p. ex. le vers de la „Vie des anciens Pères), de quelques versions orientales, ainsi que l'énumération des parallèles.

TADEUSZ SEWERYN

## ŁOWIECTWO LUDOWE NA WOŁYNIU

(LA CHASSE CHEZ LES PAYSANS DANS WOŁYŃ EN POLOGNE)

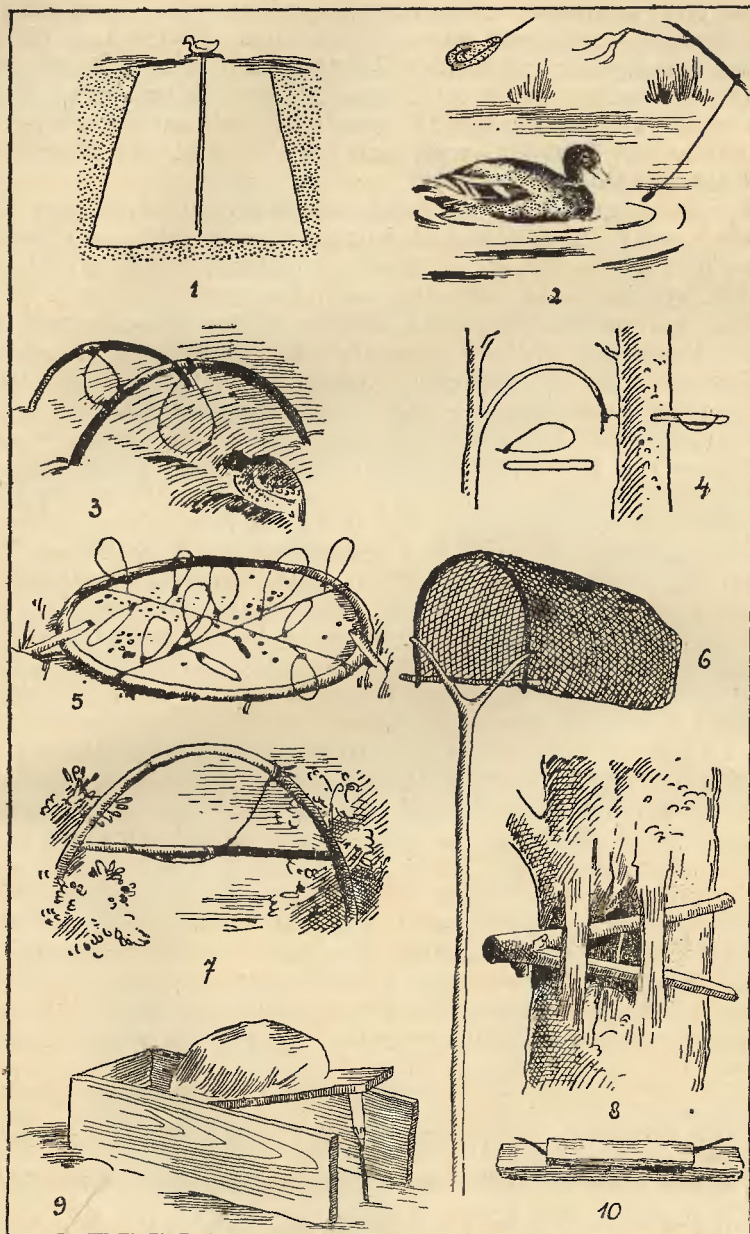
Gdy Jan hrabia z Ostroroga <sup>1)</sup>, apoteozując staropolskie swobody, pisał r. 1618: „Między innymi znaki wolności szlachty polskiej jest ten jeden niemiejszy, że szlachcicowi polskiemu myśliwstwa zażywać wszędzie, gdzie chce“, nie wypowiedział tylko własnych poglądów. Również nie swoje, ale zapatrywania ogółu szlachty, jakże charakterystycznie wyrażał świetny stylista, Anzelm Gostomski, r. 1600 <sup>2)</sup>: „Ptaka powietrznego, zwierza nie ogrodzonego, ryb nie w sadzawce, jako bedłek na boru ubogim bronić. Bo zwierz w puszczy, ryby w rzekach, ptaki na wietrze — swoim nazywać, ludziom ich zabraniać, jakoby rzeczy nigdy nie wróconej żałować, świat chcieć naprawić, by umrzeć nie wierzyć — jednakiego domysłu rzeczy“.

Nie inne były zapatrywania ludu ongiś i dziś. Spadkobierca społecznych praw i psychiki szlachty nie mógł być zresztą inny. W rezultacie zaś wspaniały niegdyś zwierzostan Polski kurczy się w sposób zastraszający, a z nim i część narodowego bogactwa. <sup>3)</sup> Ratować chcemy ostałe skarby naszej przyrody racjonalną hodowlą, ustawami i karną odpowiedzialnością za przestępstwa. I to jest konieczne. Ale równocześnie z egzekutywą prawa iść winien posiew miłości do przyrody, poznanie jej piękna, a wreszcie sposobów jej niszczenia.

<sup>1)</sup> Myśliwstwo z ogary, w Krakowie, druk. Bazyli Skalski r. 1618. (Biblioteka Pisarzy Polskich, N. 64, str. 37).

<sup>2)</sup> Gospodarstwo jeздеckie, strzelcze y myśliwczе, R. 1600, Poznań. (Bibl. Pis. Pol. N. 64, str. 295, 196).

<sup>3)</sup> Artykuł niniejszy miał wejść w skład wołyńskiego zeszytu „Ziemi“, który z różnych względów nie doszedł do skutku. Stąd jego krajoznawcze tendencje, zaznaczone w kilku myślach wstępu. Pod względem rzeczowym jest on skrótem materiałów, w której części nadesłanych mi na opracowany przezemnie kwestjonariusz, którego rozpowszechnieniem w sferach leśników, ziemian, nauczycieli i włościan zajął się Zarząd Woł. Okręgu Zw. Pol. Naucz. Szk. Powsz. w Równem Wołyńskim, zjednawszy sobie pomoc ze strony Urzędu Wojewódzkiego, dyrekcji Lasów Państw. w Łucku i t. d. Dzięki usilnym staraniom prezesa Zarządu, p. Jakóba Hoffmanna oraz dobrej woli i obywatelskiemu stanowisku wszystkich, odpowiadających na powyższy kwestjonariusz, możliwe było dokonanie ogólnego zarysu pracy, która w innych województwach jest do odrobienia konieczna.



Ryc. 1—10. Narzędzia łowieckie ludu wołyńskiego.

1. Wilczy dół. 2. Wędką na dzikie kaczki. 3. Pętla z włosia na kuropatwy.
4. „Kulka“ na ptaki. 5. Sidła na kuropatwy. 6. Sieć na зайце. 7. Potrzask na ptaki.
8. Rozszczep na kuny. 9. Samołówka stróżykowa zw. tułec. 10. Wabik na sarny.

Rys. T. Seweryn.

Jak pod względem ukształtowania pionowego i typu flory jest Wołyń krainą przejściową między wyżynnym Podolem, a nizinem Połesiem, między florą podolską a florą bałtycką, tak samo przejściowy charakter zaznacza się i w jej faunie. Północnym obszarem Wołynia (przez pow. lubomelski) biegnie granica południowego zasięgu łośi, na południu zaś Wołynia występują dropie, tak charakterystyczne ongiś dla fauny Podola.

Na zwierzostan Wołynia składa się fauna wód i bagien, lasów suchych i mokrych, równinnych pustaci i mszarników, suchych pagórków, przylasków, łąk i t. p. A więc z ptaków: dzikie kaczki, dzikie gęsi, bekasy, derkacze, dubelty, słonki, jarzabki, dzikie gołębie, jastrzębie, kuropatwy, przepiórki, żurawie, cietrzewie, a w pow. lubomelskim, kowelskim, łuckim, kostopolskim i sarnieńskim — królewski, wspaniały ptak łowny — głuszec. Dodać tu wreszcie należy łowieckie raritates atque curiositates — orła<sup>4)</sup> i białego kruka<sup>5)</sup>.

Z ssaków rzadki drapieżca — ryś w pow. kowelskim (w lasach koło Maniewicz) i sarnieńskim, a pospolity w pow. kowelskim, rówieńskim, kostopolskim i sarnieńskim — wilk, nadto wydry, kuny, „gronostale“, tchórze, borsuki, lisy, dziki, sarny i zające. Rozliczność zwierzynym nie jest jednoznaczna z jej obfitością. Już w XVI w. Wołyń był terenem „łowiectwa ptaszego“, bo „takie narychlej na Podolu abo Wołyniu popłaca<sup>6)</sup>“. A w XIX w. pisał Reumann<sup>7)</sup> w „Sylwanie“: „Każda okolica (w Polsce) miała osobne i wyłącznie tylko tam używane sposoby łapania dzikiego ptactwa<sup>8)</sup>. I tak: na Wołyniu i Podolu głównie polowano na cietrzewie i przepiórki, w Polsce na pardwy, kuropatwy i głuszce; Prusacy i Litwini łowili sokoły i rarogi białe, Żuławczycy Kaszubowie najrzęczniejsi byli w łowieniu ptactwa wodnego“ i t. p. Niemniej, jak świadczy o tem tradycja w pow. kostopolskim, bywały na Wołyniu także „królewskie łowy“, przypominające czasy, gdy to „król Batory na straży siecią trzeciomiłną otoczywszy, zwierzynę bierał nieomylną“<sup>9)</sup>.

Wiele prastarych sposobów łowieckich zachowało się na Wołyniu po dzień dzisiejszy. Wyrafinowana chytrłość kłusownika i jego czujne przystosowanie się do warunków fizycznych terenu jest tu ostoją odległej tradycji. Gdzie zwierzyny więcej, a zatem w pow. lubomelskim, kowelskim, łuckim i sarnieńskim, tam pełni się ten barbarzyński okrutnik, mordujący bezwzględnie wszystko, z czego ma mięso, futro lub

<sup>4)</sup> Z końcem grudnia 1931 r. upolował orła p. Baranowski w lasach koło Zaborowa, pow. Równe.

<sup>5)</sup> Tego trudnego do podejścia ptaka zabił w grudniu 1931 r. w Rokitnie kpt. W. Kubrycht.

<sup>6)</sup> Mateusz Cygański, Myśliwstwo ptasze (Biblioteka Pisarzy Polskich, N. 64, str. 267).

<sup>7)</sup> Sylwan T. XX 1844, str. 159 (Gospodarstwo łowieckie z historją łowiectwa polskiego).

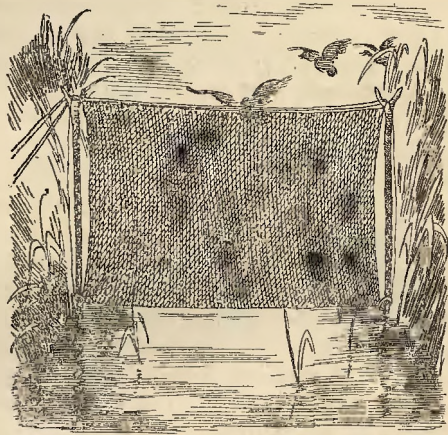
<sup>8)</sup> Regionalne sposoby łowieckie, oparte na nieznanym gdzie indziej narzędziach łowieckich, nie istnieją. Jedynie właściwości terenu oraz obfitość pewnych gatunków zwierzyny łownej nadaje łowiectwu niektórych regionów charakterystyczne cechy.

<sup>9)</sup> Myśliwiec. W Krakowie 1595. Autor prawdop. Tomasz Bielawski (Bibl. Pis. Pol., N. 64, str. 363).

lekarstwo. Tak, lekarstwo; bo sadło borsucze nietylko nadaje się na smar do butów. Leczy ono suchoty, goi rany, usuwa przeziębienie (Białokrynica, Jezierce, Bielka Wola), reumatyzm i wszystkie choroby wewnętrzne (Klewań). Krew zajęcza leczy liszaje, krtań wilka jest pomocna w kuracji gardła (Bielka Wola, pow. Sarny)<sup>10</sup>). Pieczeń z lisa jest środkiem na gruźlicę, a językiem lisim, wysuszonym i zmielonym, okadza się bolejące zęby (Skulin). Nic się tu nie zmarnuje. Nawet tłuszcz żmiji, który usuwa spuchlinę, nawet skóra węża, która niszczy bielmo na oku, nawet wątroba psa wściekłego, która leczy wściekliznę, siłą zasady „*similia similibus*“.

Aby tylko zdobywać zwierzynę, przyzywa łowca na pomoc wszystkie złe siły i tajemniczymi czarami stara się zapewnić cudowne własności swoim narzędziom mordy. Skórę z węża tnie więc na kawałeczki i dodaje do ładunku śrutu (Wiśniowiec), nabój zaprawia garską ziemię ze świeżego grobu (Białokrynica), krwią kruka smaruje lufę wewnątrz (Wiśniowiec), przekłada broń między nogami od tyłu do przodu (Kolonia Annowola), wypowiada nad strzelbą specjalne modlitwy i „zamówienia“, szepota zaklęcia, których nikomu zdradzić nie wolno.

By strzelba była celna i przyciągała zwierzynę, kładzie w Wielką Sobotę pod próg cerkwi zamek strzelby, a gdy wszyscy wierni wejdą do cerkwi, zabiera go pokryjomu. Gdyby jednak ktokolwiek zauważył



Ryc. 11. Sieć przewieszna do łowienia dzikich kaczek.

Rys. T. Seweryn.

to, strzelba zupełnie straci swą celność. Zaklęcie na św. Onufrego psuje strzelbę. By wrócić jej dawne zalety, należy sól poświęconą w Wielką Sobotę rozpuścić we wodzie, w tym świętym rozczyńcie zanurzyć strzelbę, robiąc nad nią znak krzyża i szepcąc modlitwę: „Boże błogostaw, zwolnij od klątwy, by znów ściągała i w samo serce biła“. W wodzie tej ma moczyć się strzelba przez całą dobę (Jezierce, Bielka Wola, pow. Sarny). Aby zaś zabezpieczyć broń przeciwko „żywieniu“ zwierzyny t. j. aby dać jej moc strzałów śmiertelnych, wpuszczają do lufy węża, wkładają mały nabój prochu i wystrzelają (Sircz, Klewań), albo, zamiast węża, wkładają trzaski z drzewa, zdarte osią wozu o północy lub odłupane uderzeniem pioruna (Białokrynica). Wtedy broń bije śmiertelnie, jak piorun. Że zaś zaczarowana broń była zawodna, tworzył dawny łowca opowieści o zwierzętach, których się żaden pocisk

<sup>10</sup>) Choremu wlewa się do gardła wodę (najlepiej święconą) przez kitań wilczą, ale tak zasuszoną, aby nie straciła swego naturalnego kształtu.

nie ima. W lasach klewańskich żyje np. dzik, który wszystkie kule „wyrzasa“ ze siebie, za pomocą „czochrania się“ o sosnę. Nawet zaczarowane kule odbijają się od niego, jak groch od ściany. Że zaś tego rodzaju czarodziejskie zwierzęta trafiają się rzadko, myśliwy, posiadający zaczarowaną broń, wedle przekonania ludu, nigdy bez łupu nie wraca z polowania.

W dzień „Błagowieszczenia“ polować nie wolno, gdyż wtedy djabeł wodzi myśliwych po krzakach i łożach. Charyton Chwesiuk, lat 82, z Jezierzec w pow. sarneńskim, opowiadał, że kiedy przed 40 laty gajowy Sawicki wybrał się na głuszcę w dzień Błagowieszczenia, spotkał w lesie nieznanego sobie myśliwego. Ponieważ chłód ranny był dojmujący, rozłożył ogień, wyjął z torby kawałek słoniny, nadział na zaostrzony kij i piekł. Nieznajomy usiadł również przy ognisku, sięgnął do torby, wyjął żabę i w taki sam sposób zaczął ją piec. Gdy to zobaczył gajowy, rzekł: „ty nie mój brat, a czartów brat“, poczem pieczoną słoniną uderzył go w zęby. Nieznajomy świsnął przeraźliwie i znikł. Jednocześnie powstał w lesie wielki szum, a gwałtowny wiatr obalał drzewa, z trzaskiem łamał gałęzie i rzucał na gajowego. Napadnięty przez złe moce ledwie uszedł z życiem z tego miejsca, a długo błąkał się po lesie, zanim trafił do domu.

Z pośród narzędzi łowieckich pierwsze dziś miejsce zajmuje *broń palna*: strzelby kupne lub karabiny wojskowe, przerobione własnym przemysłem w sposób, budzący podziw. Z zasiadki strzelają do zajęcy, dzików i sarn. Czatuja na łup w noc księżycowe na przełazach i podlesiach. W dzień biją do żurawi, pasących się w zbożu — wogóle do każdej zwierzyny i o każdej porze, gdy tylko straż leśna jest daleko. Kłusownik nie zna czasu ochronnego, ani etyki łowieckiej.

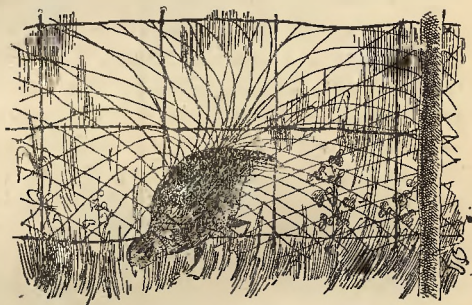
Z innej dawnej broni niewiele ostało się na Wołyniu: *ościenie* rybackie na wydry (Sircz, pow. koszyrski), a *patki*, żelazne *widły*, *siekierki* i *grace* na borsuki „osadzone przez psy zdała od nory albo wykopywane z ziemi przez „kopaczów“. Poza tem na węże, wygrzewające się na słońcu, dobry jest każdy kij.

Na „haczki“ czyli rybackie *wędkki* z nadzianymi kawałeczkami cielecego płuca łowią dzikie kaczki (ryc. 2) na stawiskach (Szumsk, Wiśniowiec), wyjątkowo tylko w pow. kostopolskim zastawiają większe *wędy* na lisy i wilki.

Jeden z najpierwotniejszych sposobów łowieckich, *wilcze doły* (ryc. 1), należą dziś na Wołyniu naogół do przeszłości. W Skulinie w pow. kowelskim albo w Białokrynicy w pow. krzemienieckim, kopano je jeszcze 30—40 lat temu. Były to doły 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> m. szerokie, u dołu szersze, z wierzchu nakryte cienkimi gałęziami i ściółką. W gminie Krupiec, pow. Dubno zwabiają ku dołom dziki rozsypinami kartofli i prosa. Przynętę zaś na lisy i wilki ustawiają w pow. kostopolskim w ten sposób, że nad dołem, szerokim u dołu do 4 m., a u góry do 3 m., przywiązują kaczkę lub prosie, a wierzch jamy zakrywają prętami i trzciną, posypaną pomiotem końskim.

*Wnykarstwo* natomiast rozgałęzione jest wszędzie. Zimową porą, gdy ptactwo trzyma się bliżej wsi, łowią kuropatwy na sidła z końskiego włosienia, przywiązane do żelaznej obręczy (ryc. 5) lub drążka, posy-

pawszy na przynętę ziarno z plewą. W sidła takie łowią się „kury“ za nóżkę. Letnią porą natomiast wbijają w bruzdach między redlinami w kartoflisku obłaczki drewniane, z których zwisają wdół „kulki“ (pętla) z włosia (ryc. 3). Potem naganiają ostrożnie stadko kuropatw, które, uciekając bruzdami, łowią się za szyję (Skulin, p. Kowel, Orzew, p. Kostopol).<sup>11)</sup> Do tej kategorii wnykarskich sposobów należy rozwieszanie sidła z drutu u nor borsuczycy i lisich (Zarudzie), na sarny zaś, zające i lisy u drzew, krzaków, na ścieżkach w gęstwinie, szczególnie podczas śnieżnej zimy, gdy zwierzyna zwykła chadzać tylko wydeptanymi dróżkami. Na ptactwo śpiewające np. słowiki albo też na sójki<sup>12)</sup> zakładają u wodopojów, gdzie ptaki gromadzą się, t. zw. „potrzaski“ czyli kabłączki z poprzecznymi patyczkami, na których rozciągnięte jest sidło (ryc. 7). Gdy ptak, idąc dróżką, oczyszczoną z gałęzi, skoczy na ów patyczek, wcisnięty między ramiona kabłączka, strąca go własnym ciężarem, a w tym momencie pętla zadzierzga mu się u nogi (p. Kowel). Na zużytkowaniu prężności gałęzi do celów łowieckich polega sposób umocowania „kulki“ u nagiętej gałęzi, zahaczonej o sęczek, kołek, wbity w ziemię, drzewo i t. p. Strącenie kołka lub zruszanie gałęzi sprawia, że odprężająca się gałąź zadzierzga pętlę u nóg ptaka (ryc. 4). W podobny sposób łowią cietrzewie i jarzabki na Podolu i w Rosji<sup>13)</sup>. W pow. kowelskim, sarneńskim, kostopolskim i krzemienieckim łowią również sarny na druciane, „stałowane“ wnyki, zawieszane u zgiętej, prężnej „dragowiny“ na leśnych przesmykach.



Ryc. 12. Sieć podgubna na kuropatwy.

Rys. T. Seweryn.

Na Wołyniu, jako terenie „myśliwstwa ptaszego“, zachowały się do dnia dzisiejszego różne sposoby łowienia ptaków śpiewających *na lep* z kalafonji i oleju, najczęściej zaś z jemioty (w pow. kowelskim), a także różne formy *sieci*, z których niegdyś w Polsce słynęła ta ziemia. „Królewskie łowy“ z czasów Batorego<sup>14)</sup> przypomina w pow. kostopolskim tradycja ustna o łowieniu zwierzyny przy pomocy tłumnej nagonki w sieci, wysokie na 2 m, a długie na kilkaset, zafarbowane w lecie na zielono, a w jesieni na brązowo, rozwieszane na drzewach przy drogach i t. zw. wekslach czyli miejscach przełazowych zwierzyny.

<sup>11)</sup> Cygański (Biblioteka Pisarzy Polskich N. 64, str. 267) pisze: „Dostaniesz ich (przepiórek) też i sidelkami, gdy będą geste zboża, czyniąc im ścieżki nad bródzami, a to narychlej na Podolu albo Wołyniu takie myśliwstwo popłaca“.

<sup>12)</sup> W dworach szlacheckich dodawano mięso sójki do pasztetu.

<sup>13)</sup> Bobiatyński, Nauka łowiectwa, Wilno 1825, T. II, str. 286.

<sup>14)</sup> „Parkany (t. j. sieci z powrozów), sprawione za czasów króla Stanisława Augusta do polowania w Kozienickiej puszczy, używane jeszcze były w r. 1822, kiedy w leśnictwie Lubochnia żywcem łowiono jelenie i sarny do zwierzynca, założonego w bliskości Skierniewic“ (Sylwan, T. XX, r. 1844, str. 438).

Zaplątane w sieci zwierzęta zabijali lub wiązali ludzie, wypadający z kryjówek. Tego rodzaju sieci zwano dawniej w Polsce „obierzami“ lub „parkanami“.<sup>15)</sup>

O łowieniu dzikich kaczek w sieci wspomina w r. 1784 raport ks. Dawida Pilchowskiego z wizytacji szkoły w Dąbrowicy<sup>16)</sup>: „Roku 1784 doświadczone jest, że w okolicy wsi Strzelska w pow. pińskim (obecnie sarneńskim) znajduje się jezioro, którego woda skutecznie i w krótkim bardzo czasie goi rany od żelaza zadane. Przypadkiem tego docieczono, gdy wieśniak pewny zacięta mając siekierą nogę, nocą — jak jest na Polesiu zwyczaj — sieciami z drugim dzikie łowił kaczki, na to jezioro w nocy zlatujące się, nie mogąc się ustrzec, nogę zamoczył. Nazajutrz, gdy ranę odwiął, postrzegł niespodzianie gojącą się, zachęcony tym skutkiem umyślnie łąż wodą potym przemyczał i w krótkim czasie rana zagojona została“.

Wzmianka w powyższym raporcie o łowieniu nocą dzikich kaczek w sieci odnosi się niezawodnie do łowienia w pojedyncze sieci, zwane dawniej u nas „pajęczynami“, a na Wielkorusi „perewiesami“, które rozwieszano pionowo wprostek przesmyku między dwoma jeziorami, w przerębach leśnych w pobliżu jeziora lub wogóle na nocnym „ciągu“ kaczek. Sieci te umocowywane bywają czterema rogami do dwóch, wbitych pionowo w ziemię żerdzi (ryc. 11). „Gdy ptactwo wpadnie, myśliwy, pociągnawszy silnie za powróż, zasznurowywa jak w worze całe stado. Łowy te zwykle odbywają się w nocy, kiedy kaczki z jednego jeziora do drugiego przelatują“.<sup>17)</sup>

Sieciami postępują się dzisiaj Wołyniacy w łowieniu różnorakiego ptactwa. Gdy dropia zgonią z jaj, stawiają u gniazda siśla (w XVI w. t. zw. ponoże) lub sieci z potargiem t. j. sznurkiem, za który pociągnawszy z ukrycia, nakrywają ptaka. Podobnie łowią w saki lub sieci o rozmiarach 2×3 m, rozpięte na drewnianych, prostokątnych ramach. Gdy „kury“ zlecą się pod ustawioną pochyło sieć, nakrywają je za pociągnięciem sznurka (Wiśniowiec, Skulin). Na przepiórki i kuropatwy zastawiają w zbożu podwójne sieci t. zw. podrgubne<sup>18)</sup>. Wiszą one, rozpięte na wbitych w ziemię patyczkach tuż obok siebie (ryc. 12). Przez małe oka pierwszej sieci nie mogą ptaki przedostać się, ale uciekając w popłochu, wciskają część tej sieci w rzadką sieć drugą i tym sposobem wiążą się same (Krupiec). Bardzo interesujący jest zachowany na Wołyniu w okolicach Klewania sposób nakrywania stadka przepiórek siecią, 2—3 m. szeroką, a 5 m. długą. Jest to polowanie z psem. Gdy wyżeł robi „stójkę“, przepiórki przywarowują do ziemi, a wtedy dwóch chłopców, zachodząc z tyłu, włoką po ziemi, a zbliżywszy się do stadka, nakrywają je (ryc. 13). W dawnej Polsce zwano tę sieć rozjazdem<sup>19)</sup>, albo z francuska „tyrus“ (tirasse). W szlacheckich polowaniach — wyżła zastępował jastrząb, a chłopców pieszych — jeźdźcy.

<sup>15)</sup> Jan Szytler, Poradnik dla myśliwych, Wilno 1839, str. 99.

<sup>16)</sup> Archiwum Kuratorji Wileńskiej N. 295, str. 24—26 (znajdujące się w Bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie).

<sup>17)</sup> Ignacy Bobiatyński, Nauka łowiectwa, Wilno 1825, t. II, str. 357.

<sup>18)</sup> Bibl. Pis. Pol. N. 64, str. 266, 293 (Cygański, Myśliwstwo ptasze).

<sup>19)</sup> Ignacy Bobiatyński, t. II, str. 296.

We Francji używano rozjazdów do nocnych łowów na chróściele, przepiórki i skowronki. Dzisiaj ten sposób łowiecki jest w Polsce u ludu, poza Wołyniem, nieznanym.

W sieci i worki łowią na Wołyniu także ssaki np. borsuki, zające i t. p. W nadleśnictwie Orzewskim po wyjściu borsuka z nory wieczorem, zamykają norę workiem, puszczają psy na tropy, a gdy zwierzę ucieknie psom i chce wbiegnąć do swej kryjówki, wpada do worka. Uwięzionego w ten sposób borsuka dobijają kijami lub widłami. Albo też, włożywszy worek lub sieć do jamy borsuczej, czekają, aż zwierzę nad ranem powróci (Zarudzie). W ten sam sposób łowią zające w sieci ponad 1 $\frac{1}{2}$  m. długie, a posiadające oczka o rozpiętości 8 cm<sup>2</sup>. Ale bodaj najoryginalniejszym jest na Wołyniu w Zarudziu (pow. Krzemieniec) sposób łowienia zające. Do długiej, kilkumetrowej tyki przywiązują okrągły obłak, a do niego przyszywają worek, tworząc jakby wylbrzymioną siatkę na motyle. Gdy zając siedzi głęboko w śniegu, nakrywają go, on zaś kicnąwszy, wskakuje w pułapkę (ryc. 6).

Najpospolitszym narzędziem do łowienia tchórzów, kun, gronostajów, a także lisów jest *skrzynka*, mająca jedno lub dwa wieka, zamykające się z chwilą, gdy zwierzę poruszy znajdujący się wewnątrz jęczyzek, nastrożony tak, jak w pułapkach na myszy. Są to t. zw. *pospolicie* w Polsce *stopce*.

W pow. kostopolskim umieszczają owe „łapki“ w specjalnie wyciętych otworach w płotach, a w pow. kowelskim (Skulin) ogradzają sztachetami przestrzeń 4 m<sup>2</sup> i w każdej ścianie płotu ustawiają słopce z dwoma przykrywadłami. W środku ogrodzenia umieszczają w drewnianej klatce koguta. Lis, chcąc dostać się do żywej przynęty, wchodzi do skrzynki, a poruszywszy zdradziecki jęczyzek, strąca wieka, a tem samem zamyka się w pułapce. W Kolonji Annowoli bywają „łapaki z bezpiecznikami“ t. j. ruchomymi pałkami, które z chwilą zamknięcia się wieka, automatycznie opadają, nie pozwalając zwierzęciu na podniesienie wieka.<sup>20)</sup>

Najciekawszą jednak odmianą samolówki stróżykowej, jest t. zw. *tuleć*, występujący w Białokrynicy (pow. Krzemieniec). Jest to skrzynkowata forma, w której umieszczona jest przynęta, a nad nią podniesione wieko, obciążone kamieniem. Działanie jej polega na tem, że zwierzę, chcąc dostać się do przynęty, musi wytrącić stróżyk t. j.



Ryc. 13. Rozjazd (sieć wleczona) na przepustki.

Rys. T. Seweryn.

<sup>20)</sup> Rycinę podaję w „Ludzie Słowiańskim“ t. II B. str. 203.

patyk, oparty o zaostrzony klin, przybity od spodu do wieka, a z chwilą, gdy to uczyni, wieko opada i dosłownie przygważdża zwierzę do ziemi (ryc. 9). Samolówki takie znane są na Syberji pod nazwą „baszmak“, a na Pokuciu — „zazub“. Wołyńska nazwa „tułec“ jest bardzo charakterystyczna. Wywodzi się ona nie od „wtulania się“ zwierzęcia, lecz od „tułu“ (tuł) t. j. wydrążonego drewna<sup>21)</sup> (kołczan). Prototypem tej samolówki były „paści kadłubowe“, w których zamiast skrzynki występowała wydrążona kłoda. Taka właśnie paść zwie się w Jugosławji „tulac lub tuljac“.<sup>22)</sup>

Z pośród samolówek sprężynowych wspomnieć należy o wołyńskim okazie r o z s z c z e p u, znajdującym się w zbiorach Muzeum Etnograficznego na Wawelu<sup>23)</sup>. Jest to rozszczepione drewno, wstawione w dziuplę (ryc. 8). Gdy zwierzę (kuna), wychodząc ze swej kryjówki, wytrąci stróżyk, utrzymujący rozszczep w rozwarciu, ramiona zwierają się i chwytają zwierzę, jak w szczypce. Obok tego prastarego sprężynowego narzędzia łowieckiego, były niegdyś na Wołyniu w użyciu „stupicy“ (stępicie) na lisy. W Bobłach, gminie Turzysk, powiecie Kowel natrafił bowiem prof. Kaz. Moszyński na tradycyję odnoszącą się do tego rzadkiego dziś, morderczego narzędzia.

Na lisy, wilki, borsuki, kuny, tchórze zastawiają żelaza zwily oklepce, zwane z rosyjska, a raczej turecka „kapkany“. Aby zwabić kunę do żelaz daje się przynętę w postaci jaja, a kawałek kocięgo mięsa, gdy zastawiają oklepce na tchórze. Wilka zwabiają wołami jelitami lub padliną, umieszczoną na wykrocie, opasanym ze wszech stron wałami z kolczastego chróstu w różnych promieniach. Tworzą się w ten sposób zwięzające się coraz bardziej dróżki, wiodące do przynęty. U dołu pniaka lub wykrotu ustawiają „kapkan“, ukryty pod liśćmi lub śniegiem. Aby zmylić zwierzę, czyszczą uprzednio żelaza ze rdzy, wycierają witerunkiem, a na „placówkę“ niosą je nie gołemi rękoma, lecz w starej derce, służącej do przykrywania koni.

Lisa trudno zwabić do żelaz. Na wiosnę i w lecie ma on podobno węch słaby, jeśli, jak twierdzą obserwatorzy, mija często ptaki-samice, siedzące na ziemi w gnieździe. Gdy ptactwo podrośnie, chwytą się lis żab, raków, węzów, koników polnych, jagód leśnych, ale nie tknie się mięsa drapieżnego ptaka. Przynęty, w żelazach umieszczone przezornie omija, ale niechby znalazł jakąkolwiek zwierzynę, złowioną w oklepach, pożre ją bez namysłu, a i z przynętą nie czyni sobie skrupułów. Żelaza na lisy wycierają liśćmi żarnowca, który imituje zapach myszy, lubiany przez tego drapieżnika. Nad rozwartymi chwatami kapkana wieszają zwykle ptaszka. Lis zbliża się... Obchodzi kilkakroć „placówkę“, obserwuje bystro przynętę, lecz instyktownie trzyma się zdala od niebezpiecznego miejsca. Czasami stara się ją przyciągnąć łapą, a gdy to się nie uda, z powodu obwarowań z kolczastego chróstu, patrzy łakomie na umieszczony przed sobą smakołyk, autosugestjonuje się niejako, a wreszcie po desperacku skacze na przynętę. Krótki, roz-

<sup>21)</sup> B. Linde, Słownik jęz. pol., Cz. III vol. V str. 686.

<sup>22)</sup> Lud słowiański II B, str. 192 (P. Petrović, Narodne lovačke sprave kod Srba i Hrvata).

<sup>23)</sup> Rysunek tego narzędzia podają w „Ludzie Słowiańskim“ T. II B, str. 205.

paczliwy pisk i wrzask. Oklepcy zwarły się. Gdy człowiek nadejdzie, lis, uwięziony w okrutnych żelazach, kładzie się na grzbiet i z wrogiem wejrzeniem broni się zaciekle. Bywa też, że po bohatersku odgryza sobie nogę i uchodzi. Tak czyni też zawsze tchórz, któremu — jakże niesłusznie — przypisujemy brak odwagi.

W lasach, gdzie prowadzi się racjonalną hodowlę zwierzyny i tępienie drapieźników, stawia się na jastrzębie żelaza, umieszczone na słupach wśród „młodzików“, gdzie, jako na miejscu obserwacyjnym, przelatujące drapieżce chętnie siadają. Umieszczają też w drucianej klatce lub drewnianym koszu białego gołębia, widocznego zdala, a u wierzchu nastawiają sprężynowe żelaza, w które siadający jastrząb łowi się za nogi.

Do wymienionych powyżej ludowych łowieckich sposobów dodać należy wykopywanie i wykurzanie z nor borsuków, lisów, gronostajów, tchórów i kun (pow. kowelski, kostopolski, koszyrski) oraz trucie lisów gałkami ze strychnią (Szumsk) albo z arszenikiem (Kolonja Annowola). W Białokrynicy umieją robić truciznę z muchomorów, które siekają na kawałki, wkładają w wyświdrowaną dziurę, zabijają osikowym kołkiem i trzymają w ziemi przez dwa tygodnie. W okolicach Klewania są nawet specjaliści truciele, którzy wyjeżdżają na kilka dni w dalekie okolice, aby tam uprawiać swój proceder.

Szlachetniejszą od trucicielstwa sferę pierwotnego łowiectwa stanowią sposoby naśladowania głosów zwierząt, celem zwabienia ich do nastawionych siideł, wędek, potrzasków, gałązek posmarowanych lepem lub na bliskość strzału. W tym celu posługują się łowcy specjalnymi wabikami kupnemi lub wykonanemi ręcznie. Wabik na jarzabki robią z gęziej kości skrzydłowej lub kości zająca. Kurę cietrzewia zwabiają przy pomocy gwizdka z oczeretu lub drewnianej cygarniczki, na którym wydają głos koguta w czasie toku (Skulin, p. Kowel). Wabik na lisa naśladuje pisk myszy lub wrzask zagryzanego zająca. Wabik na sarny wydaje pisk, podobny do głosu kozy, uciekającej w czasie rui przed kozłem. Robi się go, zakładając trawę lub kawałek cienkiej kory brzozonej (błonki) między dwa drewnienka (ryc. 10) lub dwa złożone wzdłuż kciuki rąk (pow. Kostopol). Są specjaliści, umiejący świetnie naśladować z wszelkimi wibracjami wycie wilka, kwakanie dzikich kaczek i t. p. Dłoń złożona w trąbkę i odpowiednio ściśnięte wargi są bardzo podatnym instrumentem pierwotnego łowcy. Głos wilka i dzikiej kaczki wogóle naśladują tylko ustami.

W powyższym zakresie ludowego łowiectwa na Wołyniu odnajdujemy wiele starych form, znanych w innych stronach Polski i innych krajach, nawet pozaeuropejskich. Jedno z najpierwotniejszych zajęć człowieka, a powszechne jak instynkt zaspokajania głodu, przejawia się na Wołyniu bogatą różnorodnością. Wobec ubóstwa ludowego łowiectwa na „dzikiem“ Polesiu (szczególnie wschodniem)<sup>24</sup>, są to materiały, nadające pewien odrębny odcień materialnej kulturze ludu wołyńskiego.

<sup>24</sup>) K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*. Cz. I. Kraków 1929, str. 25.

## RÉSUMÉ.

Wołyń était dans l'ancienne Pologne le meilleur terrain de chasse à toute sorte de gibier: les tétas, les coqs de bruyère, les perdrix, les canards et les oies sauvages, les bécasses, les outardes, les gros-becs etc. Jusqu'à maintenant il s'y est conservé beaucoup de débris de la culture primitive de la chasse. Elle se manifeste: 1) dans la médecine des chasseurs (le sang du lièvre guérit les dartres, le rôti du renard — la phtysie, la langue du renard — le mal des dents, la trachée du loup — le mal de la gorge, la graisse de blaireau-le refroidissement, la phtysie, les blessures etc.); 2) dans les moyens d'enchanter les armes et les cartouches (avec la peau du serpent, la terre prise d'un tombeau récent, les éclats d'un arbre brisé par la foudre, en induisant le canon du fusil par le sang du corbeau, par des formules d'ensorcelement etc.); 3) dans les légendes concernant les animaux que les balles n'atteignent pas et enfin 4) dans les nombreuses restes de la technique de chasse.

On emploie encore les anciennes armes de chasse: les aiguillons des pêcheurs pour la chasse aux loutres, les massues, les fourches, les haches et les houes pour la chasse aux blaireaux. On prend les canards sauvages sur des morceaux de poumons de veau accrochés aux lignes (fig. 2). Très rares sont les grandes lignes pour prendre les renards et les loups, et les fosses aux loups où l'on place une perche avec un canard en caractère d'amorce. Avec des lacs attachés à un cerceau (fig. 3) on prend les perdrix, avec des lacs disposés près des terriers les blaireaux et les renards, avec des lacs attachés près des arbres et des buissons les lièvres, avec des lacs attachés à des branches abaissées accrochées à un noeud de l'arbre voisin — les chevreuils, avec des noeuds coulants faits de la crinière de cheval qu'on place sur les traverses fixées à des châssis de bois courbés en arc (fig. 7) les gros-becs et les oiseaux chantants, avec des lacs attachés à des baguettes traîtresses fixées à un arbre les coqs de bruyère (fig. 4).

On prépare la glu pour prendre les oiseaux avec de la colophane, de l'huile ou du gui. Le procédé de prendre le gros gibier avec de grands filets hauts jusqu'à deux mètres s'est conservé seulement dans la tradition, mais jusqu'à nos jours on prend les oiseaux dans des filets. On emploie ou bien le filet double pour les perdrix (fig. 12), on bien le filet simple (tirasse) (fig. 13) dont on couvre les cailles. On employait à Wołyń jusqu'à la fin du XVIII siècle des filets pendants pour prendre les canards sauvages (fig. 11). On couvre avec le filet les outardes dans leurs nids au moyen d'un lacet. Avec un filet ou un sac posé près du terrier on prend le blaireau et avec un filet placé sur une longue perche (fig. 6) le lièvre blotti dans le sillon. On prend les putois dans des boîtes aux couvercles mouvants qu'on appelle „slopce“. On enclot aussi d'une haute haie un certain terrain et l'on place à l'intérieur un coq en caractère d'appau. D'une origine très ancienne est la boîte dont le couvercle chargé d'une pierre possède sur sa partie intérieure un pieu tranchant qui cloue à la terre l'animal quand la perche qui le soutient sera déplacée (fig. 9).

On prend les animaux qui ont leurs nids dans les creux des arbres au moyen d'une bûche fendue (fig. 8), et les renards, les loups, les blaireaux, les martres et les putois au moyen des morceaux de fer dont les bras se

ferment quand la plaque rémuée par l'animal délivrera l'énergie concentrée dans le ressort. Les animaux qui logent dans les terriers sont déterrés ou enfumés. On empoisonne les renards et les loups au moyen de la strichnine, de l'arsenic ou d'un extrait de fausses oronges. Pour attirer les animaux à ces filets, lignes, cages aux portes qui se ferment automatiquement, à ces branches enduites de glu, ou bien pour les faire approcher à la portée du fusil, les chasseurs populaires de Wołyń se servent des appeaux spéciaux, c. a. d. des fifres qui imitent les voix animales. L'appeau pour les chevreuils se compose de deux bâchettes (fig. 10) entre lesquelles se trouve une pellicule de bouleau ou une herbe, l'appeau pour les tétras se fait de roseau de marécage, pour les renards des os de poule etc.

Les matériaux cités prouvent qu'à Wołyń se sont conservés plusieurs formes anciennes de la chasse populaire primitive.

TADEUSZ SULIMIRSKI

## RYBOŁÓWSTWO NA GÓRNYM SANIE

(LA PÊCHE SUR LE HAUT SAN)

Ziemia Sanocka, nie posiadając żadnych jezior, ani też większych rzek, prócz na ogół dość płytkiego Sanu, nie wytworzyła specjalnych typów rybaków, znanych z innych, bogatych w wody połaci kraju. Niemniej jednak w kilku miejscowościach położonych nad samym Sanem, jak Mrzygłód, Trepcza, Zasław, Postołów i t. p. jest zawsze kilku mieszkańców, zajmujących się rybołówstwem, z którego się wprawdzie wyłącznie nie utrzymują, ale jest ono ich ważnym źródłem zarobkowym. Spędzając od kilkunastu lat wszystkie wolne chwile w jednej z tych miejscowości, w Zasławiu, miałem możność niejednokrotnie obserwować tutejszych rybaków i poznać ich sposoby połowu ryb oraz ich sprzęt rybacki.



Ryc. 1. Połów na „bródkę“ podczas powrotu łodziami.

Wieś Zasław jest niewielką gminą powiatu sanockiego, położoną na lewym brzegu Sanu, w wielkiej i szerokiej kotlinie, wysokości około 310 m ponad poziom morza, ciągnącej się w górę rzeki od Sanoka. Pola zasławskie obejmują klin utworzony przez San i przez wpadającą